



Marcin Brynda

część II z III

Sygnatura notacji: **N0527**

Data urodzenia: **13.04.1967 r.**

Data nagrania: **28.08.2023 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 59 min, część II: 59 min, część III: 25 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Marcin Brynda: I kiedyś się zdarzyło tak, że ja już spałem w Genewie i telefon odebrał mój ojciec. No i tam coś tam Tadeusz poprosił do telefonu. On z nim zamienił dwa słowa i ja przybiegłem z drugiego pokoju. No i skończyłem, tam z nim rozmawiałem, skończyłem tę rozmowę i pamiętam, ojciec w piżamie ubrany wyszedł i mówi: „Z kim ty rozmawiałeś? To jest ubek, to jest na 100% ubek”. Ja się wtedy strasznie zdenerwowałem. Pamiętam, że potem chyba z dwa dni się z moim tatą w ogóle nie odzywaliśmy do siebie, bo ja byłem, jak on w ogóle, jak on śmiał tak o moim najlepszym przyjacielu z podziemia, wielkim działaczu powiedzieć? A on mówi: „To jest na pewno ubek”. Ja, powiedziałbym tak, ja po studiach, jak kończył studia, robił studia z matematyki, informatyki i tam trzeba było odrabiać wojsko i jego kolegów wzięli do Akademii Sztabu Generalnego, bo tam był pierwszy komputer chyba w Rembertowie. I on mówi: „Ja pracowałem w tej Akademii Sztabu Generalnego przez kilka miesięcy i on ma głos takiego oficera ubeckiego, jak tam ja poznałem tych oficerów, to jest na sto procent ubek”. I ojciec się przy tym upierał. Ja mówię to jest w ogóle niemożliwe. No, zignorowałem to. Oczywiście, to potem, po latach wielu, to 20 lat później się okazało, że ojciec miał jakiś taki instynkt i wyczuł to. Nie wiem, może z jakiego powodu, ale mówi, że on po głosie. On mówił, że on miał tak jak on, jakby rozkazy wydawał coś takiego, że był jak jakiś oficer. Tadeusz to, znaczy dla mnie on się przedstawił, znaczy myśmy się znali jako... Jego pseudonimem był Tadeusz. On miał nazwisko jakiś tam, nam mówił Marian Kotarski. Potem się okazało, że jest etatowym funkcjonariuszem. To chyba w 2010 roku to wyszło. Już nie pamiętam, czy to Piotr Wojciechowski, czy... Nie, nie, to. Domagalski, tak. Włodzimierz Domagalski odkrył to w archiwach, że to jest Marian Pękalski i że on jest oficerem. Chyba wtedy majorem już był, nie pamiętam, SB i w ogóle Departamentu Drugiego tego, gdzie ja potem byłem przesłuchiwany, jak zostałem zatrzymany. No ale wtedy oczywiście takiej wiedzy nikt nie miał. No i tak jak już ten raport został zaakceptowany, wiadomo było, że pieniądze będą,

Tadeusz przez kuriera kolejnego przestał informacje dotyczące rozdysponowania pieniędzy. To jest taka dość ważna sprawa. Ja przekazałem, mam oryginały tego, tych jego listów, gdzie on podał trzy osoby, trzy konta osób, do których pieniądze miały być przelane, plus pozostała część miałem przywieźć ja do Polski. Tutaj mam te dokumenty, przekazałem też panu Piotrowi Wojciechowskiemu, on ma te oryginały, także tam jest napisany numer konta, jaka suma miała być przekazana i tak dalej. I złożyło się tak, że i to jest bardzo ważna sprawa, że to było jakoś przed świętami Wielkanocnymi. Te pieniądze miały wpłynąć na moje konto, ale dostaliśmy dosłownie nie wiem, na kilka, dzień czy dwa przed wyjazdem przyszedł list z tego OSEO, że oni, że już jest ta dotacja przyznana, ale że będzie, wpłata nastąpi troszeczkę później. A Tadeusz już wiedział, że ja miałem jechać do Polski i te pieniądze, tę część pieniędzy miałem wieść ze sobą. Niestety pieniądze nie dotarły. Ja o tym nikogo nie poinformowałem. Te pieniądze nie dotarły na czas, czyli że wyruszyłem do Polski bez pieniędzy. Tu jeszcze dodam taką ważną rzecz. W międzyczasie, jak już te pieniądze były przyznane, pojawił się w Genewie taki znajomy mój, też z Grup Oporu Piotr Rutkowski, który przyjechał nie wiem, czy on, jego ojciec, pracował wtedy w [niezrozumiałe]. I on przyjechał chyba do ojca, w każdym razie się spotkał ze mną i jak wyjeżdżał, napisał mi taki, zostawił taki list, już nie pamiętam, czy on mi go zostawił, dał mi, czy zostawił, czy go wysłał później. W każdym razie po jego wyjeździe dostałem taki list. I to jest bardzo ciekawa historia, w którym było napisane, że bardzo prosi o podanie dokładnej trasy, jak będę te pieniądze wiozł, żeby wiedzieć, jak to zabezpieczyć. Ten list był bardzo dziwny, bo on tak jakby napierał, żeby wszystko dokładnie mu powiedzieć, jak ja będę jechał, żeby on wiedział. I to jakby pierwszy raz mnie tak zastanowiło. Ale sobie pomyślałem, że może faktycznie jakoś się martwię o te pieniądze. Ale, ale zignorowałem ten list. On tam prosił, żeby go zniszczyć, ja go gdzieś tam wrzuciłem do szuflady i on dlatego przetrwał. I pojechaliśmy z rodzicami do Polski. To było na święta Wielkanocne 1987 roku, czyli to było gdzieś około moich urodzin, bo ja jestem urodzony 13 kwietnia. I w momencie, kiedy dojechaliśmy na granicę, to się okazało, że nastąpiła kontrola bardzo stricte, łącznie z kontrolą osobistą, co nigdy nie miało miejsca, bo mój ojciec miał normalny paszport, taki Ministerstwa Spraw Zagranicznych jako osoba oddelegowana do pracy, więc nigdy nas nie kontrolowali normalnie i łącznie z przeproszeniem zaglądaniem w odbyt moich rodziców, mnie, kieszonki samochodu. I celnicy, tak jak rozmawiałem jeszcze właśnie przed naszym spotkaniem, rozmawiałem z rodzicami wczoraj i oni mówili, że celnicy dawali do zrozumienia, że oni z tym nie mają nic wspólnego, że jest jakaś osoba z zewnątrz, która tym wszystkim zawiaduje. Więc tam prawdopodobnie przyjechał ktoś z Warszawy. No i oczywiście oni nic nie znaleźli, bo ja żadnych pieniędzy nie miałem, bo pieniądze nie doszły na czas, więc po jakimś czasie tam po iluś tam nie wiem czy trwało godzinę, czy ileś nas puścili. To był taki pierwszy sygnał, pierwszy w całej tej historii. Zastanawiam się, że coś tu jest nie tak. No ale ja oczywiście wtedy w mojej głowie to wyglądało tak, że na pewno może był jakiś podsłuch na przykład, że oni coś podsłuchali, że jak Tadeusz do mnie dzwonił, może coś usłyszeli, że może skojarzyli. No może Czempiński tam w Genewie wiedział na przykład, czy tam jakoś szpiegował i wiedział o tym, co ja robię. W ogóle absolutnie nie dopuszczałem wtedy myśli, że to, że Tadeusz może być agentem SB. To nie wchodziło w rachubę. To był taki pierwszy sygnał. No i potem przyjechaliśmy do Warszawy i następnego dnia pojechałem do Siedlec zobaczyć moją narzeczoną, bo tam miałem narzeczoną. To też jest długa kwestia do opowiedzenia, ale to wszystkiego, jak mówiliśmy, nie da się opowiedzieć. Ja, pracując w tym ADP i pracując z różnymi organizacjami, które pomagały więźniom politycznym w Polsce internowanym, pomagałem między innymi braciom późniejszej mojej żony. To był Mirek Andrzejewski i Leszek Andrzejewski. To jest taka znana opozycyjna rodzina z Siedlec. I oni siedzieli w więzieniu. Jeden siedział w więzieniu, chyba miał wyrok dwuletni, a drugi chyba 11 miesięcy. W każdym razie udałem się do Siedlec, żeby się spotkać właśnie z siostrą tych braci, którą

poznałem wcześniej. Jakaś tam między nami coś tam zaiskrzyło wtedy. I spotkaliśmy się u niej w domu. Tam był jej kolega Cezary Kaźmierczak, też człowiek z opozycji siedleckiej. Jeszcze jakiś inny był jego kolega, którego już nazwiska dziś nie pamiętam. No i wieczorem to był chyba właśnie 13. To był chyba dzień moich urodzin, o ile pamiętam, jeżeli dobrze mówię. I w ten dzień wieczorem pojechaliśmy. Kiedy to było? 13 kwietnia 1987 rok. I wtedy pojechaliśmy wieczorem. Ja miałem takiego starego datsuna, dwudrzwiowego, to znaczy, żeby wejść na tylne siedzenie, to trzeba było otworzyć drzwi, złożyć przednie siedzenie, i pojechaliśmy, już nie pamiętam po kogoś, czy, odwiedzić kogoś. I byłem w samochodzie ja, Czarek Kaźmierczak, właśnie z przodu i z tyłu był ten jego kolega, jakiś z opozycji. I skręcając, wyjeżdżając od mojej żony, od rodziców mojej żony, wjechaliśmy w jakąś ulicę, taką ciemną i za nami z tyłu wyjechała Skoda i zablokowała nam drogę. Wskoczyło dwóch panów z latarkami i powiedzieli, że to jest SB i że nas zatrzymują. Zupełnie tak jakby... I pamiętam, że on krzyknął ten jeden taki uśmiechnięty, „No to mamy ich wszystkich”, to zapamiętałem. I w tym momencie ten kolega, co z tyłu za mną siedział, zaczął mnie tak kolanem kopać w siedzenie. No i ci esbecy tam mówili „Macie za nami jechać” i tak dalej. Jeden z nich przeszedł na drugą stronę samochodu, a tam po lewej stronie było zupełnie ciemno. Jakieś krzaki były. Ja się tak, tam była taka wajcha, się złożyłem szybko i tam to siedzenie i on pchnął i wyskoczył, ten esbek zanim skoczył. Ale zanim, on był szybki, to był młody chłopak i gdzieś zniknął w tych krzakach. Więc on tam się zapienił strasznie i zabieramy i tak dalej. I pojechaliśmy na WUSW, czyli Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Siedlcach. No i tam nastąpiło przesłuchanie, które wyglądało tak, że kazano mi pisać życiorys, dlaczego przyjechałem. Ja oczywiście tłumaczyłem, że przyjechałem do narzeczonej. Nie wiem w ogóle, kto to jest, nie znam tych ludzi, że to jacyś koledzy mojej narzeczonej. Nie, nie jestem w stanie powiedzieć, kto to jest. Nie znam dokładnie. Więc spisałem ten życiorys. Potem ten esbek zaczął mówić, że ja przyjechałem na pewno wspierać opozycję siedlecką, że tutaj przywiozłem części do Radia Solidarność. Powiedziałem, że to są bzdury, oczywiście, no i oni tam próbowali jakoś tam wmawiać różne rzeczy. Potem ten esbek poszedł. Ja tylko słyszałem, że na końcu korytarza przesłuchują tego Czarka Kaźmierczaka, który sobie tam z nich żartuje. To też widziałem. Potem się dowiedziałem, że on już nie raz był przesłuchiwany. Dla mnie to było pierwsze przesłuchanie, dla niego to był już któryś tam kolejny, więc sobie z tego nic nie robił. No ale potem wyszedł ten esbek, przyszedł jakiś taki ogromny, zwalisty milicjant i powiedział, że mam gadać, bo jak nie, to mnie walnie na dechy. I pamiętam jak dziś, powiedział, że dostanę parę pał na gołą dupę, to będę mówił. No ale potem jakoś też pogadał, pogadał i poszedł. No i tak ja tam pisałem ten życiorys, skończyłem ten życiorys pisać. Oczywiście nic im nie powiedziałem, bo napisałem ten życiorys na ileś stron. No i oni nas puścili i powiedzieli, że zawiadomią, nie pamiętam, jak on powiedział, że na Rakowiecką powiedzą czy do kontrwywiadu, jakoś tak to ujął. No i jak nas puścili, okazało się potem, że faktycznie następnego dnia ojciec miał telefon, że ja i ojciec mamy się stawić na Rakowieckiej. Ojciec dostał telefon i zostaliśmy wezwani na spotkanie na Rakowieckiej. Potem po latach się okazało, że to jest w Departamencie Drugim chyba kontrwywiadu, to się tak nazywało wtedy. I tam zostaliśmy przyjęci przez dwóch panów. Pamiętam nazwiska. Był pan Frontczak i pan Kaczmarwski. Tutaj mogę pokazać. Potem dostałem od pana Piotra Wojciechowskiego właśnie dzięki niemu zresztą rozpoznałem ich na zdjęciach. Tutaj może pokażę pana Frontczaka, a tutaj pana Kaczmarskiego, który chyba zmarł, z tego co słyszałem w notatkach od pana Wojciechowskiego, już nie żyje. No i ci dwaj panowie zaczęli nas, najpierw ojca, potem mnie. Potem wyprosilili ojca z pokoju i zaczęli mnie przesłuchiwać. Kazali mi pisać życiorys. Znowu to samo. No i oczywiście zadawali pytania dotyczące tego, co robiłem w Szwajcarii, co robiłem w Polsce. Twierdzili, że oni wiedzą, że ja przyjechałem, że jestem, że działałem w opozycji, że oni wszystko o mnie wiedzą. Nie mówili dokładnie, co wiedzą, ale mówili, że wszystko wiedzą, żeby lepiej, żeby

powiedział. No i to trwało dość długo, przynieśli mi szklanę wody. Ja oczywiście. To było takie pierwsze poważne przesłuchanie po tym w Siedlcach, bo to w Siedlcach było, powiedzmy tam jakiegoś urzędnika z siedleckiej bezpieki, ale to już byli panowie dużo bardziej wydawało mi się inteligentni i tacy patrzący na detale. Ja wiedzę o przesłuchaniach miałem taką, jaką wszyscy ludzie, którzy działali w opozycji mieli. Tam słuchaliśmy jakichś kaset, jak się zachowywać w czasie przesłuchania, czego nie mówić, co mówić. No trochę tam widziałem, ale oczywiście był stres. No bałem się jak każdy człowiek. No i w pewnym momencie, oczywiście mówiłem absolutnie mówiłem, że to sama wersja, którą napisałem tam w Siedlcach, że przyjechałem do narzeczonej, że nie wiem w ogóle, o czym on mówi, że zupełnie nie mam pojęcia, o jakiej działalności panowie mówią. I wtedy pan Frontczak, o ile pamiętam, powiedział do mnie „Czy panie Marcinie, czy pan umie grać w szachy? Bo możemy sobie zagrać taką partyjkę. Pan nam wszystko powie, a my panu pomożemy”. No ja mówię, że owszem, umiem grać w szachy, ale z nimi nie chcę grać. No i w tym momencie jakoś jeszcze on coś tam powiedział i w pewnym momencie mówi: „Ale to w takim razie to my panu powiemy, my wiemy, że pan współpracuje ze szwajcarskim kontrwywiadem i proszę powiedzieć, co pan robi”. Ja wtedy pamiętam, że jakiejś takiej dostałem adrenaliny, już mi było wszystko jedno i krzyknąłem tak, że „O co pan chce mnie w ogóle oskarżać? O to, że z jakimś szwajcarskim, to bzdury są w ogóle. Nie będę z wami więcej rozmawiał”. I się na tym skończyło. Oni powiedzieli „Tak, no to w takim razie zabierzemy panu paszport”. Wrzucił tam paszport chyba do szuflady. Nie pamiętam, jak to wyglądało, ale skończyło się tak, że ja powiedziałem, że absolutnie nie chcę z nimi gadać. Na koniec kazali. Dali mi taki pasek papieru, gdzie było napisane, że nie udzielę nikomu żadnej informacji, że byłem przesłuchiwany przez kontrwywiad czy przez SB. To im podpisałem. Potem zresztą żałowałem, że to podpisałem, bo też sobie myślałem, że mogłem tego też nie podpisywać. Ale powiedzmy sobie, że... No i oczywiście jak skończyłem to przesłuchanie, wyszedłem z ojcem. Dałem znać Tadeuszowi. Oczywiście, że byłem przesłuchany. Wtedy nie wiedząc, że absolutnie, że jest to jeden z nich. I z Tadeuszem spotkałem się, pamiętam to była też ciekawa historia. Tadeusz zaproponował spotkanie na ulicy Żąbkowskiej. To było blisko miejsca, gdzie ja się właśnie urodziłem, gdzie mieszkalem, jak byłem mały, zaraz za Monopolem, jak się idzie Żąbkowską, tam są... Dochodzi się do tego takiego miejsca, gdzie Żąbkowska się rozchodzi na Kawęczyńską i tam są takie bloki wysokie na końcu. I on zaproponował spotkanie w jakimś bloku. Weszliśmy tam. I to było takie dziwne, bo byliśmy na klatce schodowej. Potem weszliśmy do mieszkania. To były takie z daleka ten blok było widać, bo tam nic przed tym blokiem nie ma. Tam w stronę Pragi jak się patrzyło, to tam się widziało gdzieś daleko Żąbkowską i gdzieś Pragę. Potem weszliśmy do mieszkania. Mieszkanie było zupełnie puste, bez firanek. To pamiętam. Zapamiętałem, że było bez firanek to mieszkanie, co mnie trochę zdziwiło, ale pomyślałem może jakiś lokal kontaktowy, coś takiego. No i tam Tadeuszowi wytłumaczyłem i zacząłem mówić, żeby się nie przejmował, że to nie, że to nic się nie stanie. Natomiast, że jest ważna kwestia tego, żeby te pieniądze odzyskać, bo ja tych pieniędzy nie przywiozłem. On był bardzo niezadowolony z tego powodu, że te pieniądze nie dotarły. No i tam dyskutowaliśmy. Już teraz nie potrafię powiedzieć dokładnie o czym, ale w każdym razie to spotkanie było. W międzyczasie minęło kilka dni i mojego ojca wezwali z powrotem jeszcze raz wezwali go na Rakowiecką. I on tam poszedł. I jeden z tych dwóch – ojciec sobie nie przypomina – pokazał mu zdjęcia i powiedział, że my wszystko o pana... Aha, najpierw mówili o ojcu, że proszę nam powiedzieć, co syn robił. Pan na pewno się orientuje w tym, co syn robi. I pokazali ojcu zdjęcia i to ustaliłem, wczoraj jeszcze bo nie byłem pewny do końca, ale ja myślałem, że pokazali mu tylko zdjęcia z Tadeuszem moje, natomiast oni mu pokazali dwa pakiety zdjęć. Jedno to było zdjęcie z Tadeuszem, robione z bardzo dużej odległości, z jakimś teleobiektywem i to najprawdopodobniej było to zdjęcie robione w tym lokalu, tam przy Żąbkowskiej, bo tam było właśnie on mówił,

że to tak jakby jakoś w bloku czy coś takiego, więc to było przygotowane. On musiał swoim kolegom z SB powiedzieć, że tam będzie ze mną rozmawiał, żeby zrobić zdjęcia. Bo od spotkania do ojca spotkania jaki czas minął? Myślę, że dwa dni czy trzy dni, to tam było parę dni później. A jednocześnie też ojciec mówił, że pokazali mu zdjęcie jakiegoś takiego człowieka niezbyt dziwnego i tak dalej. A potem się okazało, że to był Teoś Klincewicz. Więc gdzieś mnie sfotografowali z Teosiem Klincewiczem. Tylko nie jestem w stanie powiedzieć, gdzie i kiedy, bo ani ojciec tych zdjęć nie mógł mi opisać dokładnie, więc pokazali mu te dwie serie zdjęć i powiedzieli, że oni dobrze wiedzą, co ja robię, że tutaj spotykam się z takimi działaczami antykomunistycznymi czy antyrządowymi wtedy, jak to nazywali. No i potem się okazało, że rzeczywiście, no ten paszport mnie zatrzymano i zaczęły się szykany różnego rodzaju. Zaczęło się to, działało się to tak, że jeżdżono za mną polonezem, takim zielonym cały dzień, gdziekolwiek się ruszyłem, to takich czterech panów jeździło i to było bardziej robione myślę tak do bardziej do zastraszenia niż do czegośkolwiek innego, bo ich było widać po prostu. Oni się trzymali trzy metry za moim samochodem. Jak wyjeżdżałem na rondo, to jechali po rondzie i to takie było. No, żeby nastraszyć. Potem, może tak jak tu powiedzieć. Może troszeczkę w punktach. Skończyło się to tak, że rodzice musieli. Ojciec musiał wrócić do Genewy pracować, więc ja zostałem tutaj, w Polsce sam. I potem była taka sytuacja, że ja nie bardzo wiedziałem, co ze sobą zrobić. Ja byłem na pięć tygodni przed maturą, bo matura była jakoś w maju. Miałem podchodzić do matury w Szwajcarii. Nie dano mi możliwości skończenia tej matury. Zostałem zawieszony w próżni. Moi rodzice też skontaktowali się z moją ciotką Jadwigą Śmiałowską, która pracowała wtedy w Komitecie Prymasowskim i była bardzo taką pomocną osobą, która że tak powiem, się mną zaopiekowała w pewnym sensie. W międzyczasie dodam, że oczywiście powiedziano ojcu też na tym chyba na tym spotkaniu, że jestem zatrzymany też dlatego, że muszę wykonać służbę wojskową, że nie zrobiłem służby wojskowej, ale ojciec na kilka miesięcy przed tym zatrzymaniem, chyba na początku roku 1987 czy koniec 1986, w związku z tym, że ja kończyłem 18 lat, a ojciec pracował oficjalnie. Będąc w Polsce był, to mi opowiadał jeszcze też pytałem się go właśnie wczoraj wieczorem, był w Wojskowej Komendzie Uzupełnień, gdzie zgłosił, że syn jest oficjalnie z nim. On jest, pracuje w Międzynarodowej Unii Telekomunikacyjnej i oni odhaczyli, że mam, że tak powiem, zwolnienie ze służby wojskowej. Nie, to zwolnienie. Tylko że jak to się mówi, przesunięcie tej służby wojskowej na jakiś tam okres nieokreślony, bo studiuję, uczę się w Genewie. Tylko że ojciec mówi, że błędem było to, że nie wziął żadnego potwierdzenia. Nie miał na to żadnego potwierdzenia. Oni po prostu odhaczyli i powiedzieli, że nie ma problemu. A potem, jak mnie zatrzymano, oczywiście dostałem wezwanie na komendę uzupełnień, gdzie pamiętam niejaki pan major Popis był bardzo zadowolony, że mnie dorwał i stwierdził, że do tej pory ojczyzna mi dawała wszystko, a teraz coś trzeba dać ojczyźnie i że mnie skierują do jednostki wojsk rakietowych w Siedlcach. Więc ja powiedziałem, że karty poborowej nie przyjmuję. Na co on się wściekł. Zaczął grozić, że za to grozi 8 lat więzienia. Ale ja już byłem w takim stanie psychicznym, że powiedziałem, że mi wszystko jedno, że wolę iść do więzienia niż służyć tam w wojsku. I myślałem, że mnie stamtąd po prostu zawiozą. Ale oni mnie jakoś puścili. Natomiast przyszło wezwanie, tutaj mogę pokazać, przyszło wezwanie na, jak to się nazywa, na kolegium, za odmowę przyjęcia karty powołania do wojska. I zaczęło się to kolegium. Moja ciotka Jadwiga Śmiałowska w międzyczasie załatwiła mi ponieważ ja się też swoją drogą źle czułem psychicznie i fizycznie, załatwiła mi przez swoją koleżankę dr Koniecznyńską schronienie niejako w Instytucie Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, gdzie zostałem przyjęty na oddział dzienny. I tam dzięki temu, że poddawany byłem, że tak powiem, opiece psychiatrów i psychologów, to po jakimś czasie mi zredukowano tę kategorię wojskową do chyba „niezdolny do służby wojskowej” jakoś tak. I tam do tego Instytutu Psychiatrii i Neurologii przez wiele miesięcy chodziłem na oddział dzienny codziennie od rana do wieczora. Jedno-

wcześnie ciotka znalazła adwokata, który reprezentował mnie, z którym poszedłem na to kolegium. I okazało się, że pani sędzina na kolegium nie znalazła podstaw. Nie rozumiała. Powiedziała, że była chyba jakąś uczciwą osobą, bo stwierdziła, że nie bardzo rozumie dlaczego, skoro oficjalnie byłem w Genewie i miałem oficjalnie robić maturę, dlaczego nie mogę tej matury robić. I normalne, że jeżeli ja mówiłem, że miałem służbę wojskową przełożoną i w końcu to kolegium umorzyli, także z tego powodu nie miałem żadnych nieprzyjemności. W międzyczasie przyszedł do mnie dzielnicy, bardzo zresztą sympatyczny. Zapytał się, co ja tu robię. Ja mówię, że straciłem możliwość, miałem robić maturę. Tak popatrzył, popatrzył po tym mieszkaniu, tu byliśmy w mieszkaniu, tam na Igańskiej i mówi: „No to znajdź sobie jakąś pracę, jakieś studia czy coś”. Ale taki był, nie wiem, jak to powiedzieć, nawet miły, tak bym powiedział. Nie czepiał się tam niczego. Widać nie wiedział w ogóle o co chodzi. Myślę, że nie poinformowali go na czym sprawa polega. I przez ten okres tego zatrzymania na początku, pierwsze miesiące oczywiście to było skomplikowane, bo ja musiałem jakoś coś ze sobą zrobić. Na początku, tak jak mówiłem, jeździł za mną Polonez, ciągle były jakieś szyskany. Ale potem minęło kilka – siedem miesięcy i to oni jakoś odpuścili, zapomnieli o mnie, czy... Ja w międzyczasie byłem, oczywiście miałem kontakt cały czas z Tadeuszem i z kolegami i z Waldeczkami, z Pawlakami, czyli z tymi kolegami, którzy z Pawłem Kostro i Maćkiem Kostro, który też działali w Grupach Oporu. I tak stwierdziłem, że no i tak już mnie nie wypuszczą z Polski, więc czym się trzeba zająć. Próbowałem dostać się do jakiejś takiej szkoły gdzie zacząłem chodzić przez kilka dni czy przez kilka tygodni nawet. Było jakieś takie liceum eksternistyczne naprzeciwko Politechniki Warszawskiej, ale to wyglądało dość żałośnie, więc sobie dałem z tym spokój. No ale w końcu po jakimś czasie, jak już ta bezpieka mi trochę odpuściła, zacząłem, stwierdziłem. Spotkałem się z Tadeuszem, który ciągle napierał, żeby te pieniądze przywieźć. Mówię: „Słuchaj, ja bym coś chciał robić, chciałbym się uaktywnić”. A wtedy się spotykaliśmy dość często. On jeździł takim jakimś małym fiatem chyba i zaproponowałem, że ponieważ to ADP dalej istnieje, oni tam ciągle walczą, a ja wcześniej robiłem dla nich tłumaczenia właśnie o uwięzionych, o tym, co się w Polsce dzieje, to zaproponowałem mu, żeby dalej takie tłumaczenia robić. Bo ja tłumaczyłem często „Tygodnik Mazowsze” czy „Tygodnik Solidarność”. Nie pamiętam. „Tygodnik Solidarność” on przywoził. I Tadeusz załatwił w takim domu, gdzieś w okolicach ulicy Swarzewskiej, tam to jest chyba już w stronę Bielan, to się tak wydaje. Załatwił w jakiejś takiej willi miejsce. Tam mieszkała jakaś pani, która na wózku jeździła, ale powiedziała, że mogę tam przyjeżdżać. Miałem tam maszynę do pisania i tłumaczyłem, jak wychodził nowy „Tygodnik Solidarność” czy „Tygodnik Mazowsze”, to nie mogę przypomnieć. Ale jak ta nowa gazeta wychodziła, to ja robiłem tłumaczenie na francuski i Tadeusz to zabierał i swoimi kanałami przekazywał do Szwajcarii, żeby oni mogli tam korzystać z tych informacji i dalej prowadzić tę działalność, że tak powiem, dla internowanych, więzionych i dla opozycji w Polsce. Z tego okresu też pamiętam coś takiego, co mi potem po latach jakby dało do myślenia, a wtedy jakoś może mniej. Ale po tych wszystkich zatrzymanych, po tym zatrzymaniu, po tych wszystkich przygodach ja ciągle jakoś nie miałem, nie mogłem, absolutnie nie dopuszczałem do siebie myśli, że Tadeusz mógłby być agentem. To zupełnie do mnie nie dochodziło. I to muszę szczerze powiedzieć, bo tam wiem, że na przykład, że rozmawiałem z Wojtkiem Nachitą i z Waldeczkami, i oni od początku mieli podejrzenia, że to jest agent. W pewnym momencie były dwa fakty. Jeden taki, że potem już po jakimś czasie, jak mi ta bezpieka odpuściła, po kilku miesiącach sprowadziła się do Warszawy moja przyszła żona, czyli Joanna Andrzejewska, bo miała tutaj, chodziła do szkoły plastycznej na ulicę Grochowską i zaczęliśmy mieszkać razem. I ona mi powiedziała pewnego dnia, że rozmawiała z ludźmi z siedleckiej opozycji, nie mówiąc z kim, tylko że mówi, że „słuchaj, uprzedzali i powiedz Marcinowi, że ten gość, ten Tadeusz to jest podejrzany osobnik, że on może być jakiś...” Nie mówili wtedy, że może być agentem, ale że może współpracować czy coś takiego.

A to też zignorowałem, no bo jakoś, no mówię, to było dla mnie tak niemożliwe do uwierzenia, ale już jakoś tam ta pierwsza myśl jakoś tam u mnie się zagnieździła, że może coś w tym jest. Drugi taki epizod, który po latach też mi się przypomniał w związku z tym to było to, że ja tam się z Tadeuszem spotykałem dość często, bo on mi dawał te tygodniki, ja jeździłem to tłumaczyć, potem mu to przekazywałem i w pewnym momencie wieczorem gdzieś on mnie zaprosił do jakiejś knajpy, już nie pamiętam, jakąś piliśmy wódkę, chyba to było w Uniwersamie, czy gdzieś już taka była knajpa. Tam żeśmy sobie posiedzieli, popili trochę i wyszliśmy stamtąd, bo już zamykali. On mówi: „To ja cię jeszcze zapraszam na drinka do siebie”. I tym jego samochodem pojechaliśmy na Saską Kępę w okolicy kościoła. Tam jest kościół. On się nazywa Najświętszej Maryi Panny, tak. W takim bloku, na którymś tam piętrze weszliśmy i on... To mnie wtedy zaszokowało, bo on mówi, że on mnie do siebie zaprasza. Więc ja myślałem, że on tam mieszka. Ale jak wszedłem tam, to wyraźnie widać było, że tam nikt nie mieszka, bo był jakiś suchy chleb trzytygodniowy. Pusto było dość w tym mieszkaniu, to tak wyglądało, jakiś taki lokal kontaktowy. Potem sobie pomyślałem już po latach myślałem, że to był jakiś lokal bezpieki czy no nie wiem. W każdym razie. A natomiast w barku, otworzył barek i było pełno koniaków, jakichś takich lepszej jakości. Ja się tak spojrzałem, skąd te koniaki, a on mówi, że to od różnych kontrahentów dostaje, bo on tam różne biznesy robi. Wtedy mi tam powiedział, że on jak musi kupować papier do drukarni podziemnych, to nie może kupować tam po kawałku jakiejś paczki, bo on kupuje od złodziei, no i że musi te biznesy robić, więc dostaje tam jakieś koniaki i inne i że ci złodzieje to mówią, że oni to nie będą się bawić w jedną paczkę, żeby siedzieć, usiąść na dwa lata o jedną paczkę, tylko biorą całą ciężarówkę, kradną. I on mówił, że on kupował ten papier od złodziei ciężarówek. Ja słyszałem od niego takie właśnie teksty. No i potem w kolejnych, kolejnych tych miesiącach też się z nim spotykałem. Próbowaliśmy na niego napierać, żeby coś z tymi moimi kolegami z Maćkiem Kostro i z Pawłem Kostro, żeby ewentualnie nam dał jakieś możliwości też działalności, ale on w ogóle nie chciał się w to mieszać. On był bardzo zainteresowany tymi pieniędzmi i to w zasadzie jedyne, co go interesowało. Teraz wróć do, ponieważ to jakby się nakłada jedno na drugie. Wróć do kwestii tych pieniędzy. W międzyczasie, ponieważ Tadeusz napierał, to moi rodzice, którzy mieli dostęp do konta, stwierdzili, że te pieniądze trzeba w jakiś sposób przekazać rzeczywiście. Aleksander Anor, który był jakby tą osobą odpowiedzialną, bo przez niego ta dotacja została załatwiona, został przez moich rodziców. Moi rodzice się skontaktowali czy zostali skontaktowani przez Jacka Sygnarskiego, który w tamtym okresie był przedstawicielem Grupy Oporu Solidarni na Szwajcarię, oficjalnym. Jacek Sygnarski do tej pory żyje we Fryburgu. Niestety miał wylew. Ja z nim ostatnio rozmawiałem. Wręczyłem mu taki medal okolicznościowy z okazji 40-lecia Grup Oporu i umówiliśmy się, że teraz, po wakacjach się z nim spotkam. Jemu jest bardzo trudno mówić po wylewie, ale jest naprawdę. On jest archiwariuszem, ma wielkie zasoby archiwalne i postaram się od niego jeszcze trochę informacji spisać o tej całej sprawie. Jacek Sygnarski. Teraz już mówię tylko z opowieści, to są rzeczy, których ja nie widziałem, bo byłem zatrzymany w Polsce. Natomiast mówię z opowieści mojej mamy, Aleksandra Anora, mojego taty i Jacka Sygnarskiego. Z tego, co rozumiałem, wyglądało to tak, że w pewnym momencie Tadeusz się z nimi skontaktował. Przyjechał tam do Niemiec z takim człowiekiem, z Wojtkiem Radziwonem chyba czy Radziwonem, który to Jacek Sygnarski go zabrał do siebie i przywiózł go tego Wojtka do Aleksandra Andora, żeby te pieniądze odebrać w Genewie. Ponieważ moja mama była, moi rodzice się bardzo przejmowali, że jestem zatrzymany w Polsce. Nawiasem mówiąc, moja mama po sześciu tygodniach po moim zatrzymaniu osiadyła jej włosy w ciągu półtora miesiąca. Powiedziała, że ona chce wiedzieć, kto to jest. I Aleksander, ponieważ mieszkał w takim domku malutkim, takiej willi i tam był Velux, więc ustawili jakąś drabinę i moja mama przez ten czas, kiedy ten człowiek z Aleksandrem Anorem dyskutował i on mu przekazywał pieniądze, to patrzyła się, żeby

rozpoznać jak on wygląda. Niestety nie udało jej się zobaczyć dokładnie, bo on jakoś tak bokiem siedział czy tyłem, ale w każdym razie była w tym miejscu, kiedy te pieniądze zostały przekazane. I z tego, co mówił Jacek Sygnarski, on tego Wojtka Radziwona odwiózł do Niemiec, chyba do Karlsruhe, tak mi się wydaje. Nie pamiętam dokładnie miejscowości, ze Szwajcarii, z Fryburga do Niemiec i tam spotkali się z Tadeuszem i on już te pieniądze z Tadeuszem zabrał. Tak jak mówiłem panu Piotrowi Wojciechowskiemu od tej pory nie wiem, co się z tymi pieniędzmi stało i chciałbym się dowiedzieć, ale nigdy tak naprawdę nie było jasne, bo pieniądze były tak naprawdę dla Teosia i dla Tadeusza. Czyli większa, duża część była dla Grup Oporu, jakaś tam część była dla Rytmu, ale nigdy już tak do końca... To było 20 tysięcy franków ponad. Też przekazałem taki kwit z konta. Oryginał tego, znaczy oryginał, zdjęcie tego kwitu. I to były ogromne pieniądze. Nigdy się z tego Tadeusz nie rozliczył, a nawet jedyną informacją, jaką dawał, to było to, że część z tych pieniędzy poszło na wydanie „Drogi Nadziei”, czyli tej biografii Wałęsy. Ale to już było w troszkę w późniejszym okresie. No i potem te, tak jak mówię, no, pieniądze zostały wywiezione. Jacek pomógł temu Wojtkowi odwieźć pieniądze do Niemiec i Tadeusz te pieniądze zabrał. To by było tak tyle jeśli chodzi chyba o tę część dotyczącą pieniędzy. Potem było tak, że jak już te pieniądze dotarły. Tadeusz nigdy jakoś nie powiedział dokładnie, co się z nimi stało. Ja tego tematu też jakoś tam nie poruszałem, ale w trakcie tych moich spotkań, tak jak mówiłem, ja napierałem na to, żeby jakoś się aktywizować, żeby nie siedzieć tak w domu i się patrzeć w sufit. Więc jedną z rzeczy było to, że Tadeusz zaproponował, że ponieważ oni prowadzą działalność wydawniczą, jeśli chodzi o Rytm. No i tam to już był rok 1987, tak powiedzmy sobie, że pierwsze były takie objawy, że pewna jest jakaś tam odwilż, tak przynajmniej wynikało z tego, co Tadeusz mówił, bo oni się spotykali z różnymi wydawcami, znaczy z różnymi autorami, przepraszam. I powstały w tym okresie książki Rytmu, między innymi jedną z książek, autorem tej książki był Giełżyński. Tadeusz zaproponował coś takiego kiedyś że możemy, że ja mogę przejąć pewną odpowiedzialność za negocjowanie właśnie wydawania tych książek w podziemiu. I zabrał mnie na takie spotkanie pamiętam, to było na Kinowej. Akurat dobrze znałem, bo mieszkalem wcześniej na Przyczółku Grochowskim. Na końcu Kinowej, przed samą Trasą Łazienkowską w bloku mieszkał ten Giełżyński i tam poszliśmy i. No i tam Tadeusz mnie wprowadził trochę w negocjacje, jak się negocjuje te kwestie, bo tam chodziło o prawa wydawnicze, jak te maszynopisy mają wyglądać, czy mogą być długie i krótkie i tak dalej. Takie tam techniczne szczegóły, to już dokładnie nie pamiętam, ale to mi zaproponował. Potem się okazało, że tam jakiś chyba jest konflikt, bo tą częścią się zajmował Paweł Smoleński, pseudonim „Pawełek”, to taki był też chyba kolega Tadeusza. On potem chyba w „Gazecie Wyborczej” pracował, z tego co pamiętam i chyba się mu to nie spodobało, że ktoś inny miałby się tym zajmować. Więc to tak trochę umarło śmiercią naturalną. Co jeszcze? Więc z tego okresu mojego już potem zatrzymania, ale w momencie, kiedy bezpieka odpuściła, to jeszcze mogę opowiedzieć parę historii. Jedną z historii było to i to pokazuje jaką Kotarski, czyli Tadeusz, miał sieć kontaktów. To wydaje mi się ważne, bo w pewnym momencie do Polski przyjechała taka dziennikarka, chyba „Parimatcha”. Ja dostałem informację, już nie pamiętam, czy od Maćka Kostro, czy od jakiegoś mojego kolegi, że ona chce robić reportaż o Solidarności w Polsce i o opozycji. Ja się zgłosiłem do Tadeusza i mówię, że jest taka osoba, czy on by mógł jakieś tam spotkania załatwić. I on oczywiście powiedział, że nie ma żadnego problemu. Gdzieś tam w dwa, trzy dni się ogarnął i powiedział, że załatwia mi spotkanie z Wałęsą u księdza Jankowskiego w Gdańsku i że to załatwił przez Andrzeja Celińskiego. To podkreślał bardzo, że Andrzej Celiński to jest taki ważny polityk podziemia czy tam jakiś opozycjonista, że on to załatwił specjalnie, żebyśmy mogli tam się spotkać. Więc ja pojechałem z nią do Gdańska, spotkaliśmy się z Wałęsą, z Jankowskim, tam pominę szczegóły. Ona porobiła zdjęcia, była bardzo zadowolona. Potem jeszcze mój kolega Jacek Czarnecki mi załatwił spotkanie w Krakowie w tym ko-

ściele. Tam jest Arka, tam też jakiś ksiądz działał, nie pamiętam teraz nazwiska, ale w każdym razie tam mi też załatwili spotkanie w tym kościele. Więc ona była super zadowolona i że tak powiem, ten swój reportaż zrobiła, wyjechała.

Potem ten reportaż się nie ukazał, nie wiem z jakiego powodu. Ona się potem – miałem z nią kontakt – tłumaczyła się, że tę kliszę jej zabrali. W każdym razie reportażu nigdy nie zobaczyłem w „Parimatchu”. Mieliliśmy te kontakty z różnymi ludźmi. Z mojego mieszkania nadawano też audycje Radia Solidarność. Miałem takiego kolegę Jasia „Komandosa”. Teraz już nie powiem, jak on się nazywa, bo znałem go tylko z pseudonimu. Chyba dwa razy przynosił do mnie taki nadajnik. Ta gruba Berta to taka walizka ogromna. Prowadziliśmy audycję z mojego balkonu na czwartym piętrze na Igańskiej. On potem wychodził i przychodził dużo później tę walizkę zabierać, więc... No takie różnego rodzaju, że tak powiem, różnego rodzaju działalność się przez mój dom przewijała. Spotykaliśmy się kiedyś, ponieważ ja miałem aparat do kaset wideo, kiedyś przyszedł Mariusz Kamiński i z jakimiś ludźmi z opozycji właśnie część z Grup Oporu, część z jego kolegów i ktoś nagrał kasetę jak esbecja po cywilu w czasie jakiegoś sitingu czy manifestacji pod kościołem księdza Popiełuszki, czyli tam przy placu Wilsona, jak nagle wstają ci esbecy i zaczynają pałować. I tam na tej kasce ktoś nagrał. Oni byli po cywilu i widać było ich twarze. I żeby ich odróżnić, właśnie przyszedł ten Mariusz Kamiński i jacyś koledzy z podziemia, żeśmy to oglądali na kasce, żeby wychwycić te twarze tych esbeków na tych ujęciach, żeby następnym razem widzieć na manifestacji, czy mogą rozpoznać tych ludzi. Co jeszcze? Byłem chyba w 1987 roku świadkiem też stawania gadały. Maciek czy Paweł Kostro powiedział, że będzie stawiana gadała na Rakowieckiej i ja się tam udałem w ogóle. Znaczący nie na samą Rakowiecką, tylko gdzieś w okolice, kawałek dalej, dwie czy trzy ulice dalej. I faktycznie o tej godzinie, jak oni mówili, że ta gadała będzie ustawiona, to był taki huk, pogłos szedł, po prostu waliło po tych ulicach. Ta audycja, jak dziś pamiętam. No jak mieli ją słyszeć na Rakowieckiej, to ją słyszeli na 200%, bo to waliło naprawdę bardzo, bardzo daleko. Potem w 1988 roku też ja miałem taki pomysł. Zaproponowałem Maćkowi i Pawłowi, mówię: „Słuchajcie, nie ma w ogóle nagrań z tego, co my robimy, nie ma żadnej dokumentacji, nikt o tym nie wie” i stwierdziłem, że możemy nakręcić film. Tak jak mówiłem, ten film jest w IPN-ie w Lublinie. Ja niestety porozdawałem wszystkim, już ostatnią kopię oddałem. Nie mam już dla siebie żadnej kopii. Muszę też IPN poprosić, żeby mi skopiowali i przysłali, bo chyba ostatnią kopię dałem właśnie Markowi Głowackiemu, tak mi się wydaje. Marek ma ostatnią kopię. W każdym razie pomysł był taki, że my jakby koncentrujemy jakieś działania w ciągu dwóch, trzech dni, a ja, wtedy były takie pojawiały się w 1988 roku takie punkty wynajmu kamer do wesel czy coś takiego, że wesela można robić. No i ja tam gdzieś pojechałem, wynajmłem tę kamerę i zrobiliśmy, nakręciliśmy taki film, w którym między innymi było pokazane jak na tym wieżowcu przy kinie Moskwa Waldeczki kładą transparent, nagrałem, jak ten transparent się tam rozwija i lewą ulotki. Potem Maciek z Pawłem Kostro zrobili z drugiej strony, po drugiej stronie ulicy Puławskiej też ja z bloku filmowałem, jak rzucają ulotki. Była tam drukarnia Rytmu. Pojechaliśmy do drukarni, takiej podziemnej. To było na Żeraniu. Teraz już nie powiem dokładnie gdzie w jakimś takim domu prywatnym była drukarnia. Tam nagraliśmy te wszystkie ulotki, te maszyny nagraliśmy, też dogadaliśmy się z nie pamiętam przez kogo, z Jackiem Kuronem, który się zgodził zrobić taki wywiad o tym, co się dzieje w podziemiu. I ten wywiad został zarejestrowany przeze mnie. Ja tam zadawałem pytania czy ja kręciłem, a Maciek chyba Kostro, zadawał pytania. I ten film jest jakby do dyspozycji. Dość ciekawy, bo tam. Aha. I tam właśnie na tym filmie na przykład jest chyba unikalne takie nagranie, jak się tę gadałkę robi, czyli taką gadałkę, w której jest megafon z dworca dworcowy, z tyłu są włożone baterie polutowane i kasetka magnetofonowa w magnetofonie i taka cała. Takie to pudło. To było pokazane dokładnie tą kamerą, jak to, jak to funkcjonuje,

że się naciska i to wtedy jest taśma rozbiegowa, dwie minuty czy trzy. Można uciec. I wtedy zaczyna ta audycja z tej gadały walić. To tak chyba z tego okresu takie wspomnienia jeszcze mam. Później tak. Potem zaczęły się. Chyba to było lato 1988 roku. Zaczęły się strajki na Uniwersytecie Warszawskim. Był taki strajk NZS-u. Ja pamiętam, że tam koledzy mi jakoś dali znać, że w środku jest właśnie, że są Waldeczki i ja przybiegłem pod bramę. Tam był tłum pod bramą i tłum za bramą, ale brama była zamknięta na kłódkę, więc nie można było wejść. No ja tam w takim amoku wskoczyłem na te bariery i się wspiąłem po barierach. Przeskoczyłem na drugą stronę i pamiętam jak dziś wszyscy zaczęli klaskać i krzyczeli „Jeszcze jeden, jeszcze jeden”. Ja się tam dostałem na ten strajk i tam z nimi siedziałem, już nie pamiętam potem jeszcze jeden dzień czy dwa dni. No to w zasadzie tak. W zasadzie potem już 1988 rok, to tak jak mówiłem, to ja tam się dwa razy chyba starałem o ten paszport, składałem różnego rodzaju takie jak to powiedzieć, prośby o to, żeby mi ten paszport przywrócono. To niczym nie skutkowało. Jeszcze dodam, że w międzyczasie moja ciotka zaproponowała, żeby napisać do pana Adama Zielińskiego, który był... Ja tam się pomyliłem: napisałem, że to było do Strzembosza, ale odnalazłem ten list. To było do Adama Zielińskiego, który był szefem, który był chyba wtedy prezesem Sądu Najwyższego czy coś takiego. I odnalazłem ten list. Ja napisałem, a on niestety odpisał, że nie jest władny w żaden sposób mi pomóc, ale... Chyba jakoś na początku maja czy czerwca 1988 roku moja ciotka powiedziała, żebym jednak jeszcze raz spróbował złożyć to podanie o paszport i złożyłem podanie, ale jakoś było tak, że generalnie jak składałem to potem się chodziłem dowiadywać czy jest jakiś odzew i po jakimś czasie tam poszedłem i oni mi powiedzieli, że to będzie chyba pozytywnie rozpatrzone czy coś takiego. I ja wtedy zaproponowałem, żeby moja narzeczona, która była w ciąży, żeby też ze mną wyjechała do Szwajcarii i ona też złożyła o paszport, tylko że ona złożyła w Siedlcach i chyba dostaliśmy te paszporty, wydaje mi się, że to był sierpień 1988 roku. Jak tylko te paszporty dostaliśmy, to żeśmy spakowali manatki i wyjechaliśmy do Genewy. To jest. No ja wróciłem do Genewy oczywiście już to było za późno, żebym to potem minęło półtora roku od matury, więc musiałem w sposób jakiś specjalną taką prośbę do Departamentu Edukacji Miasta Genewa zgłosić, żeby mógł w ogóle tę maturę zdać jakby. No jeszcze wrócić na rok do liceum i zdać tę maturę. Co się potem okazało możliwe. I tę maturę zdałem. Było tak, że ja już wyjechałem, potem to się na początku te kontakty urwały, ale Tadeusz też tam w dużo mniejszym stopniu, ale odzywał się od czasu do czasu i zapytał, czy mógłby przyjechać, dlatego, że już teraz się to wszystko zmienia w Polsce. I on powiedział, czy ewentualnie mógłby się spotkać z jakimiś wydawnictwami w Szwajcarii, żeby zobaczyć, jak wydawnictwa normalnie funkcjonują w kapitalizmie, jak to wygląda. I ja powiedziałem, że oczywiście nie ma żadnego problemu, że może przyjechać. Pamiętam wtedy jakiś w prezencie mi przywiózł taki obraz z Warszawy chyba. Ja strasznie lubię Warszawę, i Placu Zamkowego. Jakiś prezent przywiózł – Plac Zamkowy. Ale ja mu załatwiłem dwa spotkania i załatwiłem mu też wtedy wywiad, który to też mam tutaj. Zresztą możemy go potem obejrzeć. Wywiad w gazecie „Le Courrier”. I ten wywiad się nazywał – jak to było – „Wydawnictwa podziemne niedługo staną się niemodne”, czy coś takiego. I tam Tadeusz też przywiózł zdjęcia z... To był jeszcze rok 1989. On przywiózł takie zdjęcia właśnie z wydrukowania tej „Drogi nadziei”, więc ja podejrzewam, że to było z poprzedniego roku jeszcze i w tym wywiadzie oni tam zadawali nam pytania i Tadeusz tłumaczył, że właśnie już teraz ten rynek wydawniczy jest jakby oficjalny, że no, kończy się ta era wydawnictw podziemnych, że trzeba się jakby zwinąć z rzeczywistością kapitalistyczną. W tym sensie, że trzeba normalnie funkcjonować, czyli sprzedawać te książki, żeby się utrzymać. Była taka idea, w pewnym momencie on tam sugerował, żeby założyć taką, żeby móc jakoś współpracować i ewentualnie też sprzedawać książki na Zachodzie, żeby założyć taką agencję Rytm czy agencję, jak to powiedzieć? No, coś na rodzaj PAP-u, czyli agencję prasową, która by po prostu dawała na rynek zachodni

informacje z Polski, a jednocześnie w ten sposób, by sprzedając można byłoby w ten [sposób] jakoś zasilać wydawnictwo. Ja nawet mu zacząłem zakładać jakieś wizytówki zrobiłem, ale to wszystko upadło, bo potem ten kontakt się urwał. Potem pojechaliśmy do Lozanny, ja mu załatwiłem spotkanie w takiej właśnie firmie wydawniczej. No i tam on się dopytywał o takie szczegóły techniczne jakie nakłady są, jakiej wielkości. Nie pamiętam już dokładnie, o co on tam się pytał, ale w każdym razie chodziło o to, jak to wydawnictwo ma działać w normalnym systemie kapitalistycznym. Tak to wyglądało. Ten wywiad się ukazał w gazecie i nawet był na pierwszej stronie. Oni mają tak zwany manchete, czyli jak gazety są rano drukowane, a to była gazeta taka, to było wydanie chyba niedzielne, sobotnio-niedzielne, to na wszystkich skrzynkach wisi taka kartka z pierwszą stroną czy z jakimś takim najważniejszym tematem. I to się na tej stronie ukazało. I potem był ten wywiad na całą, na całą wielką stronę, wywiad właśnie z Kotarskim. Wtedy on już podawał się, podawał swoje nazwisko jako Marian Kotarski i tak tam ono widnieje. Jakby zaniedbałem trochę. Nie pisałem o tej części działalności związanej, bo ona mi się wydała mniej ważna, aczkolwiek na pewno zabierała też dużo czasu. To była ta działalność związana z pomocą internowanym i więzionym. I ta działalność w tej organizacji ADP. Myśmy na przykład dostawali listy różnego rodzaju. Dostawaliśmy listy od internowanych czy rodzin internowanych, czy od więzionych. Dostawaliśmy listy od osób represjonowanych. I te organizacje nie dość, że zbierały różnego rodzaju rzeczy, na przykład zbierały jakieś tam, nie wiem, środki czyszczące czy środki piorące do więzienia. Czy mydło, czy papierosy. Wysyłali to tym uwięzionym, wysyłali paczki do rodzin tych osób. Wysyłali informację. To jest typowo na przykład informacja jednego z takich komitetów do prasy szwajcarskiej, czyli cały czas prasy szwajcarską atakowali mówiąc, że w Polsce jednak ludzie pomimo tego, że jest niby taka już odwilż, cały czas ludzie siedzą w więzieniach. Że są represjonowani, są zamykani. Także to było ważne. Z takich okresów właśnie jak ten, kiedy byłem w Szwajcarii, a kursowałem jako kurier, to mogę pokazać taką ciekawostkę. Miałem taki swój notatnik, gdzie zapisywałem na przykład prośby ludzi z Grup Oporu. Tutaj typowo były prośby ludzi z Grup Oporu, znaczy jakie materiały mógłbym zdobywać na Zachodzie, czy jakie materiały mogłyby przekazywać te organizacje, które tam pomagały. Na przykład tu jest śmieszne, bo tu jest elektronika nadajnik FM jako ostrzegaczka. Chodziło o to, że na przykład jak się idzie gdzieś tam na manifestacje czy na akcję, żeby ostrzegać. Gadały, wzmacniacze, no i tego skanery na przykład do słuchania milicji tego typu rzeczy. Ja osobiście przyznam, nie przewoziłem takich rzeczy. Tu mogę napomnieć o innej rzeczy, którą przewiozłem. To była moja prywatna inicjatywa, dzisiaj może trochę śmieszna, ale wtedy mi się wydawała ważna. Nikomu nic nie mówiąc. Już to był rok tam nie wiem, 1985 czy któryś. Chciałem pomóc tym ludziom z Grup Oporu jakoś na wypadek na przykład jak widziałem, że jak są akcje to może jakiś tam ubek wyskoczyć. I wpadłem na pomysł, żeby kupić taki pistolet gazowo-śrutowy Browning. To taki, naprawdę wyglądał jak porządna spluwa i nic nie mówiąc ani kolegom, ani rodzicom, ani nikomu, żeby, że tak powiem, na 100% być pewnym, że nie ma żadnych przecieków. Przed jednym z wyjazdów do Polski, chyba w 1985 roku rozmontowałem cały przód samochodu tam, gdzie jest kierownica. Ukryłem gdzieś tam pod tymi kablami ten pistolet. Przejechaliśmy przez granicę bez problemów do Polski i w dniu, kiedy pojechaliśmy na wieś, gdzieś tam do rodziny ojca, to rozmontowałem. To był taki Volkswagen Getta. Rozmontowałem to, wyciągnąłem gdzieś w sadzie i potem przekazałem ten pistolet. Poprosiłem moich kolegów Maćka i Pawła Kostro, żeby się ze mną spotkali w mieszkaniu mojej babci na Żąbkowskiej 38, na czwartym piętrze i tam im ten pistolet przekazałem. Oni w ogóle byli przerażeni, powiedzieli, że chyba zwariowałem i tak dalej. Ja mówię, że no, żeby przekazali ludziom z Grup Oporu, że na pewno się przyda, bo to jest na gaz i na śrut. Jakby strzelić takiemu ubekowi przynajmniej w oczy, no to będzie czas uciekać. I oni to potem, z tego co słyszałem, przekazali Andrzejowi Niedkowi. Ale jak się próbowałem dowiedzieć

po latach o ten pistolet, to okazało się, że nikt nic nie wie. Ale podobno wziął go Andrzej Niedek. I kiedyś widziałem wywiad z nim i on coś opowiadał, że jakieś mieli właśnie na stanie pistolety. Czyli może to chodziło o to, nie wiem dokładnie. Jacek Sygnarski opowiadał mi, tylko musiałbym sprawdzić, bo nie jestem pewien, ale on mówił, że oni organizowali jakiś sprzęt, właśnie taki elektroniczny przez nie wiem czy przez niego przechodził, ale to jest jakby cel mojej wizyty u Jacka, ponieważ jak mówię, on jest po wylewie i mówi bardzo, bardzo... Rozumie wszystko, ale mówi bardzo, bardzo, bardzo powoli i trzeba naprawdę minuty czy dwóch, żeby on zdanie powiedział. Ale one są całkowicie jasne, tylko po prostu bardzo, bardzo długo zajmuje mu mówienie. Ale o te detale chcę się dopytać. Mam tam spisana całą listę rzeczy. Rozmawiałem też z Markiem właśnie, żeby się dopytać Jacka o to, co on robił dokładnie, bo myśmy między sobą jakby nie mieli specjalnie kontaktów. Ja tam mu przekazywałem, jak dostawałem z Polski jakieś ulotki czy jakieś pisma, czy oryginały. On był archiwariuszem, więc jego bardzo interesowały oryginały pism podziemnych. Ja mu to przekazywałem, ale tego, co on dokładnie robił dla grup, tego nie wiem. I o to chcę się go dopytać też. Myśmy wydawali taki biuletyn. To tak wyglądało. Nazywało się „Kronika najważniejszego”. Tak, to „Kronika najważniejszego”. I w tych biuletynach ja też dostawałem na przykład. Rysunki tutaj pokażę. Tu są grypsy, czy rysunki od Mirosława Andrzejewskiego. Nie wiem, czy tutaj widać taki malutki rysunek. To jest rysunek z więzienia. On pisał grypsy do więzienia i te grypsy potem przekazywano. Ja to gdzieś dostawałem i używaliśmy tego. Ja tłumaczyłem, bo on pisał po polsku te dymki, ja to tłumaczyłem na francuski i wkładaliśmy to do tych biuletynów. No i te biuletyny służyły temu, żeby była dość duża. O, na przykład tutaj jest, jest taka fajna. On zrobił taki specjalnie dla nas, potem to już było po jego wyjściu z więzienia, ale zrobił dla nas taki napis, że „bardzo dziękujemy, że nie zapominać o nas i o tej, o tej Kronice”, czyli o tej gazecie. I wiele osób wpłacało na tę organizację właśnie lub też przysyłało dary do osób internowanych czy ich rodzin. Także to była też duża działka mojej działalności w Szwajcarii. Tu mogę pokazać takie jeszcze na przykład listy. Typowe listy. To jest list o jednej z nauczycielek z Siedlec, która to nauczycielka była w sposób straszny szykanowana i represjonowana. Także tutaj takie listy dostawaliśmy. Ja te listy tłumaczyłem i oni, te różne organizacje, często to byli licealiści, to byli ludzie z uniwersytetu, studenci. Było ich kilka w Genewie, już tak wszystkich nie ogarnę. Ale one się wszystkie koncentrowały wokół tego ADP i oni na przykład po takich listach. Ja te listy otrzymywałem, dostawaliśmy adres, kierowaliśmy daną grupę, która miała pomagać konkretnej osobie i tej osobie pomagała. Mam też całą paczkę listów zwrotnych z podziękowaniami. Jak to wyglądało i tak. No tak. Tutaj jeszcze może z tego wczesnego okresu, że tak powiem, to osiemdziesiąty chyba trzeci rocznik z wczesnego okresu drukowania ulotek, to jest na Igańskiej. Tutaj taka konspiracja trochę domowa, ale jak widać właśnie to, co objaśniałem, to są takie te kartki zeszytów A4, na których się drukowało. Tu jest pudełko takie, którym się, że tak powiem, no jakby kładło się tusz i potem się robiło te stempelki i takie ulotki były cięte na kawałki i potem rozrzucane. Także tak to wyglądało.